Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Z psami na dzika. Chinocz, 1931. Fot. W. Podhorski.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Nr. 2 (657) 9 STYCZNIA 1932 R.

Prośba o fotografje.

Redakcja „Łowca Polskiego" prosi PP. Myśliwych, posiadających ciekawe zdjęcia myśliwskie, o nadesłanie tychże Redakcji do użytku bieżącego.

Prosimy o podawanie nazwisk osób, które dokonały zdjęć, w celu zamieszczenia ich pod fotografjami.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".



Zwierzostan w lasach Spalskich przed wojną.

W STAREJ — LECZ PALĄCEJ SPRAWIE.

I.

Tyle razy już pisano o konieczności międzynarodowej ochrony ptaków podczas ich przelotów (migracyj) — nie prawdaż!? Cały sęk właśnie, że dotychczas tylko pisało się i wiele też mówiono o tem! Nic więcej. — Słowa bez czynów martwe są!...

Zagadnienie ochrony podobnej, tak bliskie serca każdego miłośnika przyrody, — dla nas myśliwych jest bodaj jeszcze bardziej życiowo — aktualne!... Esteta bowiem cierpi nad zanikaniem, coraz to groźniejszem żywych uśmiechów natury, któremi niezawodnie są zastępy tych ptasząt Bożych!... Poeta opłakuje brak pieśni słowiczej!... Ale dla nich pozostanie jednak zawsze ta lub inna pliszka, skowronek! — ten lub inny drozdzik śpiewny! — cudem ocalały od barbarzyńskich rzezi, podozas przelotu nad obszarami „cywilizowanej" Europy! Chociaż i tu „redukcja" może przybrać zastraszające rozmiary! Natomiast, jakim marnym i smutnym będzie zaiste los adeptów św. Huberta, kiedy to wypadnie nam, nie daj Boże, marzyć li tylko o spotkaniu się — z kaczką dziką, słonką tajemniczą, bystrolotnym bekasem!...

Kiedy to już zupełnie głucho i pusto stanie się na polskich wodach, błotach i ugorach!...

Gdy wielki los wygra ten szczęśliwiec, który da swój strzał do migrującego okazu — już w formie sporadycznej zjawy u nas się ukazującego!...

Aż strach o tem pomyśleć — a nie tylko pisać!...

Aczkolwiek błogosławiona ręka świętej matki przyrody niewyczerpana jest w swych metodach rozmnożyć jej pieczy powierzonych gatunków, w uzupełnieniu luk i braków, przez chciwość ludzką, śród nich uczynionych!... Ale wszystko nareszcie miewa swój koniec, wszystko się wyczerpuje!...

„Pomóż sobie — a Bóg ci dopomoże!"

Bo też wielki czas realnie coś począć w tym kierunku!...

Od debatów w tej materji i dyskusji, aż uszy bolą — oczy też — od czytania przemądrych referatów— podczas gdy tam na terenach masowe tępienie szeroko, wciąż tak samo się odbywa... jak za dawnych dobrych czasów, kiedy to roiło się od chmar ptactwa przelotnego.

Jeśli nie będą zastosowane intensywne środki ratownicze, szczególniej odnośnie do gatunków systematycznie wymordowywanych w okresach przelotów, to, niestety, możemy pozostawić następnym pokoleniom łowieckim, chyba legendy — o „niegdyś" istniejących odmianach błotno - akwatycznych!...

Epokę stanowić będzie dla podobnego biedaka spotkanie się z szarym pieśniarzem Matki Boskiej —

skowronkiem — za przedpotopowego pterodaktyla ujdzie poczciwy gąsior czy kaczor wędrowny!..

Piękna perspektywa! — I ta wielka „figa" dla naszych następców ma nastąpić li tylko dlatego, żeby przedstawiciel wyrafinowanej kultury, ten lub inny zachodnik — oczywiście „klasowa strzelba" mógł „na cały regulator" rozkoszować się wybijaniem tranzytowej zwierzyny.

Ponieważ objekty, na które się poluje, podczas przelotów, nie są „miejscowe" — więc — poluj na nie bracie! ile się da!.. Inaczej w większej ilości nigdy ich nie zdobędziesz!...

Etyka zaprawdę hotentocka — a nie europejska!...

Bo właśnie, nie sztuka ochraniać bażanty, kuropatwy, czy inną „lokalną" zwierzynę — której hodowla poniekąd wkracza w dziedzinę chowu zwierząt domowych — albowiem się je prawie jednakowo podkarmia — zabezpiecza od złodziei i rabusiów przeróżnych i odstrzeliwuje z metodycznością niemal — jatki rzeźniczej!..

Odbywa się cała ta „manipulacja" w formach bardziej związanych z naturą — przesiąkniętych estetyką łowiecką coprawda, ale grunt właściwie ten sam!..

Nie posiejesz — nie zbierzesz!.. Nie wyhodujesz — nie ustrzelisz!...

Natomiast, mając do czynienia z „naturalnemi" darami szczodrej ręki natury — pogrąża się myśliwiec duszą i sercem całkowicie w obcowanie z pierwotnością wychowanków dzikiej przyrody.

O jakże wysokich nieraz przejawów prawdziwego intelektu nabiera ten skromny, ptasi, rozumowy zaczątek — popularnie instynktem zwany. Z jaką niezbitą potęgą potwierdza całą moc nadprzyrodzoną tego co świat ten, z przygodnych elementów stworzył i... w proch obrócić może!...

Jakże zdawałoby się, należy cenić skarby podobne!... Jaką pieczołowitością otaczać, a tymczasem... cóż widzimy u naszych sąsiadów? — Marnotrawne trwonienie tych nieocenionych darów Bożych!..

Kompletne nierozumienie, cały absurd teoryj o jaknajszerszem wykorzystaniu chwil przelotów.

Z drugiej zaś strony zastanawia ów całkowity brak altruizmu — lekceważenie karygodne, krzywdy sąsiadowi wyrządzanej... Krótko mówiąc — jestto, najgłupsza tragedja w swem okrutnem zapamiętaniu!..

Zlituj się ś-ty Hubercie!...

II.

Jedną z najgłówniejszych przyczyn masowych ofiar, śród przelotnego ptactwa są niezawodnie nowoczesne latarnie morskie. Wędrujące w ciemne noce kohorty, trafiwszy w jaskrawy snop promieni elektrycznych — gigantycznych prożektorów — lecą jako ćmy na nie i... zabijają się, lub kaleczą tysiącami osobników, na grubych oszkleniach i metalicznych częściach tych instalacyj, ratowniczych — dla ludzi!.. zabójczych dla ptaków. To też, obsługa parami zbiera w niektóre poranki — nieszczęsne ofiary!... Czego, czego, tam nie ma!

Od malutkiego rudzika czy pokrzewki skromnej — znaleźć można wszystko, — do słonek, kaczek, nawet gęsi przeróżnych!... Gdy przeloty wypadają w jasne, księżycowe noce, — ptactwo nie reaguje wcale, lub bardzo mało na światłość zwodniczą i zimną.

Zaiste, bladolicy, intymny atrybut par zakochanych, srebrzysty „astre de la nuit" nietylko swą poezji pełną poświatą, pieszczotliwie otula Małgorzatkę z Faustem — Romea z Julją — jak zresztą tyle w sobie amantów „rozmiłowanych" — przez wieki wieków, — jak świat długi i szeroki!...

On jeszcze, tak dobrotliwie ratuje biedne stworzonka, a z niemi nasze nadzieje łowieckie!... Zacny, poczciwy, stary nasz księżyc!... Dzięki mu!...

Czytałem, że podobno obecnie uchwalono i nawet urządza się ochrony siatkowe w celu zabezpieczenia od rozbicia główek i kaleczenia się rozpędzonych istot śpieszących do prędszego powrotu ku ziemi rodzinnej, na zew prawa natury ku swym ptasim amorom.

Dawno już o tem pomyśleć należało! — Oby tylko te siatki nie służyły za pułapki dla zaplątania się — w ich zdradzieckiej pajęczynie — niby to salwowanych osobników.

Lekarstwo mogłoby być gorsze od choroby!... Miejmy nadzieję, że tak nie będzie i... módlmy się do ś-go Huberta o darowanie jaknajwiększej ilości nocy jasnych — rozmarzających miłością łona kochanków i... ratujących od śmierci naszych powietrznych przyjaciół.

Drugą kardynalną przyczyną katastrofalnego zmniejszania się, wylęgłych u nas i odlatających na południe stad, stanowi barbarzyński, jak już mówiłem, zwyczaj dobywania migratorów, we Włoszech, Hiszpanji i częściowo we Francji.

Szczegółowo pisałem o tem (patrz Nr. 27, „Łowca P." od 4 VII.31).

Coprawda drobne ptaszęta regularnie są wyduszane wszelkiemi sposobami, li tylko na półwyspach Apenińskim i Iberyjskim — częściowo w południowej Galji!... Natomiast, w tejże Francji — od metod polowań „w gabionach" (komfortowe domki, w których się całą noc oczekuje na stada przelotne, zwabiane przez doświadczone „krekuchy") — za pomocą kanardjer (spingarda, po włosku) — zdobywa się tysiące i tysiące istot akwatycznej zwierzyny, z której dobra połowa postrzałków oczywiście marnie ginie.

Odbywa się ta ohyda aż do późnej wiosny!... Inaczej mówiąc, do zupełnego zakończenia nawet spóźnionych przelotów! Następnie, w ojczyźnie Miniony — wracające do nas przepiórki są też strzelane jesienią i wiosną, — jak by to było wcale normalnem zjawiskiem.

Na szpaltach „Cacciatore Italiano" i „Diany" — rozpisują się szeroko o podobnych troleach!...

Zakaz, jeszcze przedwojenny eksportu żywych przepiórek *), na rynki Londynu, Paryża i innych stolic — ukrócił nieco bezmyślne tępienie i podniósł ich liczbę na naszych polach, (naturalnie w odpowiednich warunkach prymitywnej kultury rolnej — a więc nie w Poznańskiem, na Pomorzu i Mazowszu, ale na Kresach).

Ale zawsze, jestto kroplą w morzu!

Jeśli do tego ponurego obrazu, dodamy kataklizmy atmosferyczne, — od których giną, jak to się zda-

*) Jako wytrzymujące dobrze niewolę — a nawet tuczące się będąc umieszczone w pudełka od cygar, chociażby! — stanowią „objekt" handlowy bardzo pożądany! Z bekasem, kaczką — tej sztuki — nawet mistrz nie dokaże.

rzyło w Tyrolu r. b., pokolenia całe jaskółek (czy tylko — jaskółek?) — to naprawdę dziwić się trzeba, że jeszcze „strzelamy" do „dzikiej zwierzyny"! Straszne „zniszczenie" i groza ostatecznego „kurczenia się" wędrujących gatunków — w całej swej aktualności staje przed nami.

III.

Reasumując, trzeba „krzyczeć", a nie pisać tylko!— Trzeba kołatać przed forum wszechświatowem wszystkich zrzeszeń, organizacyj i prasy łowieckiej o konieczności zwołania (i to niejednej!) konferencji w tej materji.

Trzeba dopilnować, żeby prace tych zjazdów nie ograniczały się tylko do potoku słów pięknych!

Koniecznem jest uświadomienie polujących rzesz zachodnich (przez ich prasę oczywiście!) — o tem, że przelotna zwierzyna (sauvagine de passage) — winna podlegać, bodaj większej opiece i reglamentacji niż miejscowa, kulturalna i stabilizowana! Ta ostatnia poniekąd, zawsze trącić będzie kurnikiem i hodowlą drobiu.

Los przyszłych pokoleń myśliwych, a nawet własny, jest ściśle związany ze zrozumieniem chwili obecnej! Nie będzie rzeczą łatwą wprowadzenie w życie tego aksjomatu i przełamanie psychiki, — powiem więcej, pewnych tradycyj łowieckich zachodnich!... Przez prasę tylko, odbyć się to może.

Polska nasza, stanowiąca „warsztat lęgowy" dla tylu i tylu odmian, ma więcej od innych praw do głosu w tej materji! Ale musi „wyklarować" i to dobitnie, że jeśli jej reprodukcyjnego materjału zabraknie, — to i z przychówkiem dla siebie i dla cywilzowanych sąsiadów obowiązkowo musi wyłonić się — wspaniała i ostateczna klapa! Albowiem z próżnego nikt nie naleje!

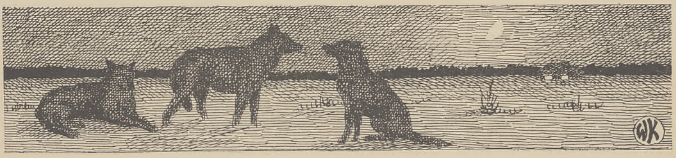
Dotychczasowe zjazdy nosiły zbyt ciasny charakter (ochrona ptaków śpiewających, owadożernych, pewnych li tylko gatunków i t. d.?) — Zagadnienia te powinny być postawione w całkowitym ogromie ich rozpiętości — w pełnem swem znaczeniu międzynarodowem.

Miło mi będzie, jeśli łaskawi Czytelnicy i Koledzy pióra i strzelby — odezwą się w tej sprawie.

W ostatniej chwili odczytałem wyczerpujący referat sekretarza Najwyższej Rady Łowieckiej p. Oktawa Leschevin oraz arcyciekawą korespondencję p. Gotebskiego na temat polowania na słowiki i ich ochrony, umieszczone w „Łowcu" Lwowskim Nr. 20 dn. 16.X.31.

Serce i dusza rosną, że tak poważnie rozpatrują się te zagadnienia!

ADAM RZEWUSKI.



WSPOMNIENIA MYŚLIWEGO - EMIGRANTA.

W ZIKIEJEWIE.

Podczas wielkiej wojny, w okresie świąt Bożego Narodzenia 1915 r., nolens - volens byłem zmuszony jechać na wilcze polowanie do odległego Zyzdreńskiego powiatu gub. Kałuskiej, aż do stacji Zikiejewo dr. żel. Moskiewsko - Kijowsko - Woroneskiej.

Tam zawsze było dużo wilków, a teraz pskowicze siedzieli przeszło tydzień i depeszowali, aby wyznaczyć polowanie.

Ale z powodu czasu wojny, nie można było zebrać chętnych do wyjazdu na dalsze polowanie. Zapisało się tylko dwóch młodych myśliwych — studentów: Witow z moskiewskiej Szkoły Technicznej i Kniaziew — z Moskiewskiego Uniwersytetu. Należało, aby ktoś starszy z nimi pojechał i dlatego koledzy moi, dyrektorowie T-wa uprosili, abym z nimi się wybrał w charakterze prowadzącego polowanie.

Planowało się trzydniowe polowanie.

Wyjechaliśmy pośpiesznym, kijowskim pociągiem wychodzącym z Moskwy około godziny 9 wieczorem, a przychodzącym do st. Zikiejewo około godz. 10 rano. Lecz pociąg się spóźnił i stanęliśmy w Zikiejewie około godziny 2-ej po południu, na miejsce zaś przybyliśmy pod wieczór.

Pskowicze, Piotr i Kirsan orzekli, że wilków mnóstwo. W ciągu nocy zjadają całego konia: zatem powinno być 10 sztuk, a może i więcej, ale wszystkie zdaje się z różnych gniazd, gdyż od przynęty rozchodzą się „gniazda" po cztery, po trzy i po dwa. W tej chwili są otoczone 4 wilki, ale trzeba się śpieszyć, żeby zupełnie nie pociemniało.

Stanęliśmy na stanowiskach. Zająłem miejsce boczne z prawego skrzydła. Wyszły na mnie dwa wilki, ale jeden jeszcze zdaleka skręcił gdzieś w bok i zginął, drugi zaś dreptał za dużym, chociaż przezroczystym krzakiem na jakieś 35 — 40 kroków i do tego miałem kiepski strzał, gdyż bliżej się nie posunął.

Nakoniec wilczysko się cofnęło. Przez krzak strzeliłem dwa razy: wilk się skręcił, upadł, ale poszedł.

Inne wilki gdzieś się przemknęły, być może, iż pomiędzy młodymi myśliwymi, i więcej nikt już nie strzelał.

Po sprawdzeniu pskowicze orzekli, że mój wilk został zastrzelony, że daleko nie ujdzie i że go jutro rano weźmiemy, gdyż teraz już zupełnie ciemno.

Skierowaliśmy się do pobliskiej, leśnej stróżówki, w której przygotowano oddzielny, maleńki pokoik.

Przeżyliśmy tam trzy dni, — w dodatku pozwolę sobie zauważyć, że moi towarzysze byli bardzo miłymi i dobrze wychowanymi młodzieńcami.

Wieczory skracaliśmy taniutkim preferansem i ja, człowiek starszy już — przyznaję, że spędziłem tych kilka dni w ich towarzystwie nadzwyczaj przyjemnie.

Powietrze było łagodne. Już podczas opisywanego przedtem miotu, począł padać śnieg, a później padał bardzo gęsty przez większą część nocy. Skutkiem tego nazajutrz nie można było doszukać się śladów mego ranionego wilka: zapewne padł gdzieś i leżał pod śniegiem. Udaliśmy się na poszukiwanie innych.

W pierwszym kręgu otoczono trzy wilki. Dwa wyszły na Witowa, który je zabił. Trzeci gdzieś się wymknął tak, że obaj z Kniaziewym nie strzelaliśmy.

Pskowicze mówili, że z drugiej strony przynęty poszły 4 wilki, które powlekły się gdzieś daleko, ponieważ oni je tropili na przestrzeni dwóch wiorst, i jeszcze w innym kierunku — dwa: prócz tego są ślady w różnych stronach, ale nigdzie nie otropione. Nie było na to czasu.

Ruszyliśmy za czterema. My na saniach jedziemy linją, mniej więcej do tego miejsca, gdzie skończono tropić: pskowicze i gajowi na nartach za tropem.

Po niejakim czasie pskowicze przysyłają z wiadomością, że cztery wilki osaczono i zaciągnięto fladrami.

Zajęliśmy stanowiska. Witow, — pierwsze, Kniaziew — drugie i ja — trzecie. Pierwsze dwa — powyżej w jodłowym lesie, od drugiego zaś stanowiska mała pochyłość i nieco dalej — moje miejsce w wąskiem korycie, coś jakby w rodzaju wąwozu. W lewo — znów pochyłość, a wzdłuż niej o 60 kroków odemnie — fladry.

Samo koryto pokryte rzadkim, mieszanym lasem, z przewagą drzew liściastych, krzakami, suchą trawą, zmartwiałą pokrzywą i innem zielskiem. Miejsce, jak się okazuje, — w lecie błotniste. Przed lasem, w poprzek, wąska, zapuszczona droga, na której stoję, cofnąwszy się trochę od lasu. Z tyłu — duży las świerkowy.

— No, zdaje się, że stanowisko nieszczególne, — mówię do Piotra.

— Niech pan tak nie mówi. W zeszłym roku prawie wszystkie wilki szły tędy.

— Być może.

Miot się rozpoczął. Cokolwiek w lewo, po za możliwością strzału, wyskoczył wilk, — wpadł na fladry i zawrócił zpowrotem.

Z prawej strony, cokolwiek na ukos wznosił się przedemną klinowaty jar, zarośnięty gęstą świerczyną z luką w kształcie gotyckiego okna, leżącą po za możliwością strzału.

Nie wiem, dlaczego zdawało mi się, że stamtąd powinien wyjść wilk.

W tej chwili, z lewej strony wyskoczył wilk, a w wymienionej luce prawie jednocześnie ukazała się sylwetka mocnego basiora, który nastawiwszy uszy, stanął jak wryty.

Ta luka w świerczynie z zamarłą, jakby wyrzeźbioną w bezruchu, silną postacią starego wilka, sprawiła niezapomniane, cudowne wrażenie.

Tymczasem, wprawo, padł strzał.

Lewy wilk momentalnie zawrócił w tył, a stary jak kula, stoczył się w dół i uciekał w poprzek jaru. Przebiegłszy nieco, zatrzymał się jak posąg, wprost mnie w odległości 35 kroków.

Poszczególne części jego tułowia zakrywały mi niziutkie krzaczki, trawa i zeschła pokrzywa, ale całość widziałem dobrze.

Starannie wycelowałem w bok (lewy) i strzeliłem.

Wilk jakoś zakręcił się na miejscu, utknął w ziemię i całą parą rzucił się ku mnie, idąc na sztych. Znów schwyciłem go na muszkę i spostrzegłem, że farba



Z Karpat. Fot. A. Ebenberger.

bucha z niego jak deszcz. Gdy już wyszedł na sam brzeg drogi o 5 — 6 kroków ode mnie, pociągnąłem za spust.

Nie miałem wątpliwości, że wilk zostanie na miejscu, a on utknąwszy nosem w ziemię, wyskoczył na drogę i jakoś dziwnie minął mnie z prawej strony tak blisko, że uderzyłem go po grzbiecie lufą rozładowanej strzelby.

Za nim znaczył się ślad farby o szerokości ¼ arszyna.

— Ze stanowisk!!

Podeszli pskowicze. Piotr wziął odemnie strzelbę i ruszył po szerokim, krwawym tropie, aby znaleźć wilka i dobić go w razie potrzeby.

Zbliżył się też i Kniaziew.

— Co pan zrobił?

— Strzelałem do wilka jak do bekasa, na maleńkim dukcie i cokolwiek raniłem.

— Podejdźmy popatrzeć.

Zobaczyłem kilka kropli ciemnej farby, więc posłałem stróża po śladzie, a ten doszedł do martwego już wilka, który leżał o 50 — 60 kroków.

Dwa pozostałe wilki przerwały się gdzieś pomiędzy stanowiskami z prawej strony i Witow nie strzelał zupełnie.

Tymczasem pskowicze nie wracali z pogoni za moim wilkiem. Wkończu wrócił Piotr i powiedział, że wilk uciekł na trzech nogach: nie stąpał na lewą przednią i w dodatku farba idzie, zdaje się, z brzucha.

— Jak on poszedł — nie wiem, — a poszedł. Tęgi basior. Daleko nie ucieknie. Zaraz pójdziemy zakładać.

Poszli, a mnie wypadło oczekiwać na szerokiej linji, zamienionej na drogę.

Po blisko godzinnem oczekiwaniu zobaczyliśmy na linji, w odległości wiorsty od nas, pskowiczów, dających nam znaki, aby do nich podjechać. Podjeżdżamy. Wilk otoczony: widocznie ledwie szedł, gdyż krąg bardzo mały.

Zajęliśmy stanowiska. Czekamy. Pędzenia niema, a wieczór nadchodzi.

Zjawiają się pskowicze i meldują, że wilk wyszedł z kręgu, ale w pobliżu się położył i oni go powtórnie okrążyli.

Znowu zajęliśmy stanowiska — w nowym kręgu. Tym razem popędzili i po chwili zauważyłem idącego ledwie, ledwie na trzech nogach, wilka.

Podpuściłem go na 15 kroków i powaliłem pierwszym strzałem. Jednakże wilk podniósł głowę i „dla pewności" wpakowałem mu drugi nabój, po którym przestał się już poruszać.

Przy badaniu okazało się, że pierwszym strzałem, cokolwiek za niskim (nabój był za mocny) dosłownie rozbiłem mu całą dolną część brzucha. Stąd taka masa farby. Drugi strzał dałem widocznie w momencie, gdy wilk robił skok i skutkiem tego siedmioma loftkami przestrzeliłem lewą przednią łapę, prawie w samej stopie.

Okazało się, że wilkiem owym była ogromna, stara wilczyca.

Ma się rozumieć, że druga rana nie była śmiertelna, jednakże nie pozwoliła na daleką ucieczkę. Ale jak ta wadera mogła tyle przejść z otwartym brzuchem, to jest uderzające.

Nazajutrz, prawie cały czas, upędzaliśmy się za dużym rysiem, którego jednak nie udało się okrążyć.

Pod wieczór dopiero otoczyli jednego wilka.

Stałem w takim gąszczu, że gdy się koło mnie pokazał, dosłownie nie zdążyłem rzucić strzelby do ramienia.

Szczęście sprawiło, że przeskoczywszy wąską ścieżynę, na której stałem, wilk zatrzymał się, obrócił przodem do naganki i nastawiwszy uszy, nasłuchiwał, stojąc o 30 kroków odemnie.

Widziałem tylko głowę. Strzeliłem więc i zdążyłem tylko zauważyć, jak wilk pomknął na naganke.

Byłem przekonany o celności swego strzału i nie omyliłem się. Piotr, podchodząc do linji myśliwych, natrafił na martwego już wilka, który leżał w odległości 60 — 70 kroków od miejsca strzału.

Wilk ten był niezwykłym okazem: na niskich nogach, dość gruby tułów.

Zadziwiające, jak on mógł jednakże, otrzymawszy śmiertelny strzał w głowę, przejść chociażby i tak niewielki dystans.

Tegoż dnia wieczorem, zadowoleni z rezultatów polowania, i hojnie podziękowawszy naszemu gospodarzowi, wyjechaliśmy do Moskwy.

Tłumaczył JERZY DYLEWSKI.



NA NIEDŹWIEDZIA.

W 1915 r. rzucony losem wojny, znalazłem się w głębi Rosji, daleko od miast i kolei, przeszło sto kilkadziesiąt kilometrów od miasta Kostromy w niewielkiej osadzie leśnej u leśniczego polaka, pana Dąbrowskiego.

Otóż, siedząc kiedyś zrana i popijając herbatę w oczekiwaniu beznajdziejnem na pieniądze i wezwanie z Moskwy, smętnie przyglądałem się wesoło skaczącym po udeptanym śniegu podwórza wróblom.

Mróz był straszny, bo skrzyp śniegu, od kroczących po dziedzińcu ludzi, dziwnie melodyjnym głosem dochodził aż do izby naszej. Lecz oto drzwi się otwierają i z sąsiedniej izby wychodzi p. D., trzymając list w ręku.

— Chce pan zapolować na niedźwiedzia? — zapytał.

Zdumiony spojrzałem na niego.

— Ależ naturalnie — odrzekłem — tylko, że nie mam odpowiedniej broni; i gdzież jest ten niedźwiedź?

— Wszystko się znajdzie, co prawda sztucera nie będę mógł panu ofiarować, ale dam panu swoją dwunastkę, obydwie lufy kulami nabite, dystans strzału nie będzie większy nad trzydzieści kroków, a jeśli pan pewny swego oka i ręki, to misia dopuścić pan może i bliżej.

— Zgoda... Jadę!...

Na drugi dzień, ledwie szarzeć zaczynało, gdyśmy się już sadowili do wygodnych sań, otuleni w olbrzymie kożuchy, z bronią rozmaitego kalibru, bo mieliśmy dubeltówkę i dwa karabiny wojskowe.

Trójka tęgich mierzynów, zaprzęgnięta do sań według tutejszego zwyczaju — w szydło, ruszyła z kopyta i pomknęliśmy wąską drożyną w głąb lasu.

Droga była dobra, bo dosyć ujeżdżona, a co najważniejsza, że tylko dwa razy spotkaliśmy jadących z przeciwnej strony, gdyż takie spotkania były rzeczą bardzo przykrą, bo nikt nie chciał z drogi zbaczać i wjeżdżać w głęboki śnieg.

Mijanie takie nigdy się nie odbywało bez wspólnych narzekań, klątw, wymyślań woźniców i kwiku gryzących się, przednich koni.

Już dobrze ciemniało, gdyśmy wjeżdżali na podwórko podleśniczego Mikołaja Siemionowicza Potapowa, u którego mieliśmy przenocować i który miał nas podprowadzić do legowiska niedźwiedzia.

Mróz i przejechane jednym tchem 45 kilometrów, zmęczyło mnie ogromnie, toteż z prawdziwą przyjemnością zasiadłem w ciepłej izbie do sutej wieczerzy, chętnie korzystając z zaproszeń gościnnej gospodyni do powtarzania potraw i wypicia niezliczonej ilości herbaty.

Mikołaj Siemionowicz, chłop barczysty, o olbrzymiej, siwiejącej już brodzie, upewniał nas, że niedaleko od ich sadyby, bo zaledwie o 8-em kilometrów zaległ w barłogu niedźwiedź.

Pan D. postanowił zapolować na misia swoim zwyczajem, nie biorąc wcale naganiaczy, a zadowalając się dwoma pieskami, jak się potem przekonałem, zwykłemi kundysami, stróżującemi zwykle na podworku naszych gospodarzy, i dwoma gajowymi uzbrojonymi w długie, ostro zakończone, dębowe kije.

Oni to właśnie mieli zmusić misia do powstania z barłogu, kłując niedźwiedzia od strony, gdzie wyjścia nie było, my zaś mieliśmy stanąć z przeciwnej strony, oczekując na niedźwiedzia.

Pierwszy raz szedłem na takie polowanie i wogóle pierwszy raz na niedźwiedzia, to też nic dziwnego, że pewne zdenerwowanie nie pozwoliło mi nawet usnąć i z niecierpliwością doczekałem się świtu.

Dzień zapowiadał się cudnie. Czerwona tarcza słoneczna przeświecała przez drzewa, okryte śniegiem i szronem, błyszcząc tysiącem gwiazd i jaśniejąc promieniami połyskujących brylantów wśród zielonego igliwia.

Była cisza... Najmniejszego powiewu wiatru, tylko mróz tęgi, lecz niedokuczliwy, sklejał powieki i mroził wąsy.

Na dwóch parach małych saneczek nadzwyczaj niskich, lecz zato o szerokich płozach, i zaprzężonych w jednego konika, usadowiliśmy się wszyscy i ruszyli w głąb kniei.

Droga była kopna, ciężka, jechaliśmy też powoli, a po przebyciu jakichś 6-ciu kilometrów, zatrzymaliśmy się, bo dalej już jechać nie było można z powodu gęstego, brzozowego zagajenia i ciągle spotykanych wywrotów starych świerków i sosen.

Ruszyliśmy więc piechotą, trzymając na smyczach nasze kundysy, mające wielką ochotę pokłusowania do lasu w poszukiwaniu bielaków.

Po przeszło godzinnym, forsownym marszu, stajemy zatrzymani przez Mikołaja Siemionowicza, który nam oznajmia, że legowisko niedźwiedzia jest tuż... tuż. Zdejmuję futrzaną czapkę, wycieram spocone czoło i z zadowoleniem konstatuję, że i towarzysze moi nie mniej odemnie są pomęczeni.

Mikołaj Siemionowicz przyciszonym głosem wydaje rozporządzenia i wskazuje miejsca, gdzie kto ma stanąć.

Ja i pan D. ustawieni jesteśmy o jakich 30 kroków od siebie i o tyleż kroków od sporej kupy śniegu, z pod którego wyglądają gałęzie o zeschłem igliwiu, z drugiej zaś strony tej śnieżnej kupy leży wywrot olbrzymiej jodły; to właśnie ma być legowiskiem niedźwiedzia.

Dwaj gajowi z psami obchodzą legowisko i stają po za wywrotem, trzymając psy na uwięzi.



Mój rezultat jednego dnia. Fot. Stefan Wiktor.

Mikołaj Siemionowicz staje po mojej prawej stronie w oddaleniu 30 kroków, tak, że widzę, iż jestem po środku, po bokach zaś mam swoich towarzyszy.

Stajemy nieruchomo, cisza... A jednak wyraźnie słyszę szum w uszach i czuję tętno w skroniach... Wtem ciszę boru przerywają raptowne, przeraźliwe, dzikie krzyki gajowych i ujadanie psów.

Jestem zupełnie spokojny, choć dziwne uczucie mnie ogarnia, nie powiedziałbym strachu... nie, lecz jakaś niepewność i zwątpienie o celności strzału.

Mimowoli spoglądałem na swoich towarzyszy, którzy stoją nieruchomo jak posągi, trzymając broń gotową do strzału. Obejrzałem swoją dwururkę... Odwiodłem kurki... Umocniłem się na nogach, gdy wtem pomruk groźny i ryk niedźwiedzia zagłuszył ujadanie psów i okrzyki gajowych.

Fontanna śniegu, gałęzi i chróstu wyleciała do góry, a z pomiędzy tej kurzawy ujrzałem wynurzającą się, olbrzymią bestję.

Zmierzyłem też momentalnie, dając strzał jeden po drugim; to był mój błąd, bo ryk wściekłości był od-

powiedzią na moje strzały zbyt pośpiesznie i niedobrze wymierzone; niedźwiedź nie zatrzymując się, sunął na mnie; puszczone kundysy dopędzały go, wściekle ujadając.

W tej samej chwili, padają prawie równocześnie, dwa strzały moich sąsiadów i niedźwiedź rozciąga się bez ruchu na śniegu. Kundysy już siedzą na nim, motłosząc go z wściekłością i zajadłością; dobiegają gajowi i z trudem odciągają zażarte psy.

Okazało się że wszystkie strzały były trafne.

Moje jednak zraniły tylko niedźwiedzia i gdyby nie celne strzały mych sąsiadów, to cała ta wyprawa, dla mnie smutnie się mogła skończyć.

Z tryumfem wracaliśmy do domu, wioząc misia na saneczkach. Był to olbrzym samiec, przeszło półtora metra długi, o ciemno-rudawych kudłach.

Jedyne to było polowanie w życiu mem na niedźwiedzia, pamiętne na całe życie i ile razy wspomnę o niem, zawsze przypomina mi się jakiś nowy obrazek, chwili zrywania się niedźwiedzia z barłogu, mego strzału, pomocy piesków i śmierci niedźwiedzia.

LEON PĘSKI.

O DANIELACH W OTWARTEM ŁOWISKU.

(SZKIC BIOLOGICZNO-HODOWLANY).

(Dokończenie).

Podczas, gdy miernikiem jakości męskich sztuk zwierzyny rochmannej i sarn jest poroże, i jako dostatecznie znane w różnych swoich odmianach, bardzo ułatwia rozróżnianie przydatności danej sztuki do hodowli, to gorzej przedstawia się sprawa ta u łań i siut, gdyż wnioski wyciągnąć możemy jedynie z całego zewnętrznego wyglądu i ukształtowania się korpusu.

Silne sztuki należy bezwzględnie ochraniać, odstrzeliwać natomiast sztuki słabsze, które i tak najczęściej padną ofiarą zimy, czy też innych wrogów zwierzyny.

Bardzo sceptycznie należy zapatrywać się na odstrzał t. zw. łań jałowych.

Przeprowadzone przez pewien Instytut łowiecki badania uzębienia ubitych łań, rzekomo jałowych, wykazały w wysokim procencie, że sztuki te były młode, zdolne do dalszego rozpłodu. Straciły one raczej młode swe przypuszczalnie przez przypadek, a nie były, jak zdawaćby się mogło, niepłodne.

Naogół przyjęte wskaźniki bezpłodności, jako chodzenie bez cielątka, nietrzymanie się towarzysko stada lub chmary i t. p., mogą wprawdzie ułatwić odstrzał selekcyjny, nie będą natomiast nigdy zupełnie pewnym wskaźnikiem, uprawniającym do odstrzału.

Często spotykać można się ze zdaniem, że sztuki stare i jałowe wyróżniają się tęższą od reszty sztuk budową. Twierdzenie to jest sprzeczne z prawami przyrody, sztuki bowiem stare posiadają siłą rzeczy, zużyte uzębienie, wobec czego nie są w stanie, szczególnie, podczas silnego mrozu, rozdrobnić i przeżuwać przyjętej karmy, wskutek czego chudną.

Dotychczas panuje zasada, że odstrzał łań winien odbywać się późną jesienią lub też zimą, t. j. po bekowisku, ale czy nie byłoby lepiej odstrzał ten wykonywać przed bekowiskiem, latem, kiedy łatwiej sprawdzić można, które łanie chodzą bez cieląt? Ponadto odstrzał jałowych łań latem oszczędzi bykom daremnego wyczerpania się podczas bekowiska.

Dotychczas praktykowane wykonanie odstrzału sztuk jałowych jesienią tłumaczono tem, że w razie ubicia przez omyłkę miast łani - jałówki, matki, cielątko pozostawione same bez opieki, jako dość silne już, da sobie radę i przetrwa zimę.

Uzasadnieniu takiemu nie możemy również nie przyznawać racji.

Powierzając jednak wykonanie odstrzału selekcyjnego wytrawnemu myśliwemu, znającemu dobrze łowisko i zwierzynę — co winno być zasadą — unikniemy takich pomyłek, a conajmniej zdarzać będą się one jaknajrzadziej.

Odstrzał taki, poprzedzony długą obserwacją, winien odbywać się sposobem niezamącającym ciszy leśnej, t. j. z ambony, z podjazdu lub podchodu.

Z powyższego widać, że gospodarz łowiska, chcąc przeprowadzić selekcję racjonalną, musi znać swą zwierzynę, by odstrzelić tylko faktycznie nienadające się do hodowli, sztuki, w innym wypadku, miast poprawiać sobie jakość zwierzostanu, pogorszy ją.

Z byków łownych odstrzał winien obejmować normalnie około 20 — 25% wszystkich łopataczy. Najlepszy przegląd zwierzyny, którym kierować się należy, ile i jakie sztuki należy odstrzelić, daje nam wczesne lato, kiedy to zwierzyna rankiem i wieczorem ciągnie na pola i łąki.

Najłatwiejszy jest odstrzał danieli, podczas bekowiska. Podczas gdy przed lub po bekowisku daniele bardzo są ruchliwe, pokazując się niespodzianie to tu, to tam, to na odwrót, podczas bekowiska stale trzymają się okolic pewnych ostępów, obranych rok rocznie na bekowisko.

Jasne więc, że szanse na strzał w tym właśnie czasie są największe, gdyż na stosunkowo małej przestrzeni spotykać można z całą pewnością, większą ilość łopataczy.

Przy wyborze byka do odstrzału należy pamiętać o tem, by nie strzelić byka pierwszego lepszego z brzegu, ani byka najsilniejszego lub t. zw. byka przyszłości.

Jest to zasada hodowlana, bez której wszystkie inne stają się bezprzedmiotowemi. Co pomoże najlepszy dobór płciowy, najwydajniejsze podkarmianie zimą, najlepsza karma w innych porach roku, spokój w rewirze i ofiarna opieka, kiedy byki, zapowiadające się jako silne na przyszłość, nie dosięgną tego wieku, w którym nosiłyby najlepsze poroża t. zn., że bywają odstrzeliwane przedwcześnie, a do rozpłodu po-

zostawia się tem samem albo młode, słabe byki albo degeneraty.

Cherlak skazany będzie zatem na dalsze, zwiększone cherlactwo i jemu właśnie przypadnie w udziale rola dalszego podtrzymywania rasy.

Nie znaczy to jednak, by odstrzeliwać tylko co dopiero wymienione osobniki — nie — odstrzeliwać można i byka kapitalnego, ale wówczas tylko, kiedy jest na przełomie swej siły żywotnej — tem samem siły rozwoju łopat.

Nietylko zbiór kapitalnych trofeów świadczyć będzie o wysokiej klasie myśliwego, ale również — i to więcej jeszcze — zbiór trofeów, umiejętnie wybranych z łowiska według zasad hodowlanych.

Ostatnio miałem możność przekonać się w jednem z łowisk o następstwach przeprowadzonego w ciągu kilku lat odstrzału tylko kapitalnych sztuk.

Gospodarz łowiska — myśliwy średniego autoramentu — pozwalał gościom swym dokonywanie etatowego odstrzału. Oczywiście strzelali oni sztuki tylko silne.

Efekt był taki, że z ilości obserwowanych przezemnie kozłów w ciągu b. lata w liczbie ca 30 sztuk tylko 4 nosiły poroża szostaków, reszta — to widłaki, śpiczaki o niepomiernie długich tykach i inne mytkusy oraz wsteczniki.

A z odstrzelonych w czasie lata 4 sztuk był 1 wstecznikiem oraz 3 mytkusami.

Wynik aż nadto ilustrujący następstwa odstrzału tylko kapitalnych osobników.

Daniele, jako zwierzyna zasadniczo zwierzyńcowa, są mało odporne na wszelkiego rodzaju choroby.

Jedną z epizoocji, dziesiątkującą najczęściej stan danieli, jest zaraza dziczyzny i bydła domowego (Bollingera).

Zaraza ta jest tem groźniejsza, że przechodzi z danieli na bydło domowe. Objawy choroby są następujące: Zwierzęta stoją nieruchomo z wykrzywionym kręgosłupem, albo leżą nieruchomo, nie przeżuwając zupełnie.

Przy końcu choroby wychodzi z nosa czerwona ciecz. Bardzo rzadko zdarzają się wypadki wyzdrowienia. Rozszerzanie zarazy nastąpić może przez pasienie się sztuk zdrowych na paśnikach, na których pasły się przedtem sztuki chore.

Daniele chore należy bezwzględnie odstrzelić. O ciekawej chorobie, mianowicie o wściekliźnie danieli, pisze w angielskiem czasopiśmie: „The Veterinarien" prof. Horsley. Wścieklizna powstała w jednym ze zwierzyńców, niedaleko Londynu, mieszczącym ok. 1.200 danieli. W ciągu 1 roku chorowało ok. 270 sztuk, z których wszystkie zdechły. Objawy choroby były następujące: Daniele stroniły od stada, uderzały naoślep o drzewa; gryzły inne sztuki oraz siebie same. Padały zwykle w 2 — 3 dni po okazaniu się pierwszych objawów.

Liczne są choroby danieli, wywołane pasorzytami ze świata zwierzęcego. Jedną z najgroźniejszych jest t. zw. motylica, powodowana smocznicami Distomum.

Pasorzytują one w żółci oraz wątrobie, powodując nadmierne wydzielanie się śluzu. Przeciwdziałać można zarazie jedynie przez osuszenie podmokłych łąk, ostoi i pastwisk, by przeszkodzić rozwojowi motylicy mnożącej się w wodzie. Kilku autorów podaje, że kijanki giną w żołądku oraz w jelitach od soli; radzą więc w łowiskach, w których panuje motylica, zakładać lizawki.

Tasiemce w przeważnej części zamieszkują jelita cienkie kręgowców. Zwierzę zakażone cierpi na biegunkę cuchnącą, chudnie i słabnie. Przy wielkiej ilości pasorzytów zwierzę ginie przy objawach epileptycznych.

Najniebezpieczniejszym tasiemcem, na szczęście rzadko występującym u zwierzyny płowej, jest tasiemiec kręćka (Coenurus cerebralis).

Bąblowiec jego, wielkości kurzego jaja, mieści się w mózgu, powodując jego zapalenie, a później t. zw. kręćka.

Zaraza płucna powodowana nicieniami (Nematodes) ujemny wywiera wpływ na formowanie się poroża. U śpiczaków padłych w lipcu na zarazę płucną czyli t. zw. strongylozę, poroże jeszcze nie było wytarte. Niejaki dr. B. (Wild u. Hund 37/11) opisuje, że prawa łodyga jelenia jeszcze w kwietniu była w scypule, lewa zrzucona jeszcze nie była starta. Znaleziono ją niedaleko miejsca, w którem jeleń zdechł. Scypuły na wieńcach zupełnie zaschły.

Prawdziwą plagą danieli są pasorzyty — owady, szczególnie muchy i bąki. Jajeczka gza dostają się do otworów nosowych zwierzyny. Z jajek wykluwają się larwy czyli czerwie, które wędrują przez liczne fałdy nozdrzy poprzez tylne otwory nosowe w trąbkę Eustachego. Wiosną już można znaleźć zdechłą zwierzynę, pełną czerwiów gza.

Borsuk, szpak, kos i inne ptaki niszczą czerwie; należy je zatem ochraniać.

Najracjonalniejszym środkiem zaradczym jest odstrzał każdej, podejrzanie kaszlącej i charczącej sztuki.

Głowę, szyję oraz organy oddechowe takich sztuk należy bezwzględnie spalać.

Wspomnę jeszcze o 2 rodzajach najgroźniejszych dla zwierzyny rochmannej i sarn, much, mianowicie ścierwnicy (Sarcophaga) i gnojówki Calliphora. Obie składają swe jaja w rany zwierząt lub też w otwory płciowe.

Czerwie rosną bardzo szybko, powiększają się bowiem w 24 godzin po wylęgnięciu o 200-krotną swą objętość. Żywią się wyłącznie śluzem i krwią, przyprawiając zwierzynę o ciężkie cierpienia.

Najdrobniejsze, na pozór niewinne draśnięcie kulą może pośrednio być powodem męczącej śmierci daniela lub jelenia. Powód wystarczający, by stronić od strzałów niepewnych.

Gwara myśliwska w odniesieniu do danieli jest w większości zwrotów identyczną z gwarą dla jeleni, toteż wspomnę tylko o określeniach najważniejszych. Daniela byka — w ustawie łowieckiej błędnie nazywanego rogaczem — w zależności od poroża zowiemy śpiczakiem, widłakiem lub łopataczem, sztukę żeńską — łanią, młode, sysakami lub cielątkami.

Zwierzę to w stadzie — w gwarze nazywamy chmarą. Skórę z włosami: suknią, nos — chrapami, oczy — świecami, uszy — łyżkami, łopatki — barkami, nogi — biegami albo badylami, stopy — raciczkami ze śpilami.

Śpile są to małe wyrostki nogowe na tyle części cewek ponad raciczkami.

Ogon — to kwiat, części pokarmowe — grzęzy, serce, płuca i wątroba — narogi, żołądek i flaki — patroszyć, a nie jak się bardzo często słyszy paproszyć — (brzmi to za bardzo po rzeźnicku).

Upolowanie daniela w otwartym rewirze bynajmniej nie jest takie łatwe, jakby się zdawało. Łowy na daniele odbywają się w trojaki sposób: na zasiadkę, na podchód albo podjazd, z naganką.

Zasiadka na daniela jest identyczna z prawidłami zasiadki na jelenia, jest jednakże mniej pewna bo daniel nie zawsze wychodzi na żer tą samą wagą; raz spłoszony, omija ją długi czas, ciągnąc na żer inną drogą.

Najwięcej sukcesu mają łowy na podchód lub podjazd. Ostatni daje lepsze wyniki od podchodu, bo daniel mniej obawia się koni.

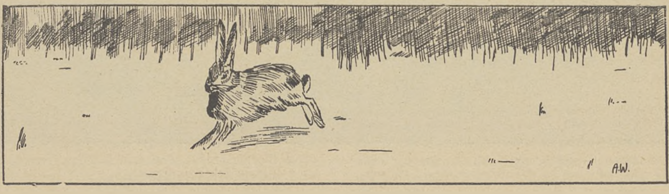
Wymienione co dopiero sposoby polowania polegają na tem, że myśliwy znający ostoje zwierzyny, stara się podejść ją lub podjechać na strzał.

Łowy z naganką winny mieć ograniczone zastosowanie. Stosuje się je obecnie częściej, są bowiem jedynym sposobem, mogącym ułatwić przed bekowiskiem ubicie daniela.

Strzał kulą do daniela w biegu jest trudniejszy niż do jeleni, dzików i sarn; daniel nie sadzi bowiem w susach elastycznych jak np. rogacz, lecz skacze; ruchy są jakieś poderwane, przypominające mocno sposób poruszania się naszej kozy domowej.

Na zakończenie pragnę wspomnieć, że daniel mimo, iż pod względem zewnętrznej formy mierzyć się nie może z jeleniem, ani w przybliżeniu nie dorównywa zgrabności kozła, jest mimo to zwierzyną, która zdolna dodać dużo powabu łowisku i przysporzyć jego gospodarzowi korzyści natury etyczno-myśliwskiej, jak również i materjalnej.

Inż. LEON OSSOWSKI.



MÓJ PIERWSZY ZAJĄC.

Nie pierwszy zabity, o nie — nie odważyłbym się zanudzać nikogo tak oklepanym tematem — ale pierwszy obserwowany zbliska przez czas dłuższy, pierwszy, którego śmierć głęboko by mnie zmartwiła.

Przynieśli mi go w zimny i dżdżysty ranek wrześniowy. Był niewiele większy od szczura, a tak zmarznięty, że nawet nie próbował uciekać. Zabrałem go do domu, aby go trochę rozgrzać i w pierwszy, słoneczny dzień wypuścić z powrotem, gdyż słyszałem, że zając nie oswaja się nigdy, i przypuszczałem, że w domu będzie się czuł bardzo źle. Gdy jednak tegoż dnia zajączek zajadał już w kąciku za szafką listki pietruszki, a na drugi dzień jadł już wprost z ręki, postanowiłem zatrzymać go przez pewien czas w domu, aby zbliska zaobserwować jego charakter i obyczaje.

Obserwacja moja szła w trzech kierunkach: pożywienia zająca, rozwoju jego zmysłów i stosunku do człowieka.

Wyniki obserwacji nad pożywieniem zająca są nieco dziwne. Otóż ulubionym przysmakiem mojego zająca są owoce, oraz ciasto i bułki. Chleb je bardzo chętnie. Z warzyw najbardziej lubi pietruszkę, zarówno korzeń, jak i nać, oraz selery, mniejszem uznaniem cieszy się marchew, buraków zaś i ziemniaków nie chce jeść zupełnie. Rzekomo kapusta jest dla zajęcy przysmakiem, mój jada ją niechętnie, o wiele bardziej woli kalafiory. Świeżą trawę natomiast każdego rodzaju je z apetytem. Odżywia się głównie w nocy, wtedy też moczy się i bobkuje. W dzień obywa się bez jedzenia, jednak ciasto lub owoce je o każdej porze dnia.

Wody nie pije zupełnie, — zresztą nie umie nawet pić.

Zmysły zająca są naogół słabo rozwinięte. Widzi źle i z tego powodu lęka się wszystkiego, co mu się niespodzianie ukaże, lub co się nagle poruszy. Pole widzenia jego jest niewielkie, — lepiej widzi z boku, niż wprost przed sobą. Węch ma również słaby, — obecności człowieka nie czuje nawet na 3 metry. Ciasto świeżo upieczone, którego zapach człowiek czuje natychmiast po wejściu do pokoju, zostaje odrazu znalezione przez zająca, natomiast bułki odrazu nie znajdzie, a musi dopiero pobiegać i powęszyć po pokoju, zanim odczuje jej zapach. Najlepiej rozwinięty jest słuch, przyczem, dziwna rzecz, żaden głośny dźwięk nie przestrasza zająca, przeciwnie, lubi on hałas i sam go powoduje, kiedy mu się tylko uda, godzinami całemi wlokąc po podłodze metalowe przedmioty. O zmroku wszystkie zmysły zająca zaostrzają się, — mam wrażenie, że w nocy widzi lepiej niż w dzień.

Swiatła dziennego zając unika i w dzień chowa się w różne zakątki, natomiast światło elektryczne lubi i woli wieczorem przebywać w pokoju oświetlonym niż w ciemnym.

Zając mój nie odczuwa strachu przed ludźmi i nie unika ich. Przeciwnie lubi przebywać w towarzystwie ludzi, i jeśli go się wyrzuci z pokoju do przedopkoju, gdzie w dzień stoi jego klatka, drapie rozpaczliwie i gryzie drzwi, a przy pierwszej okazji, prześlizgując się między nogami ludzi, wdziera się z powrotem do pokoju.

Z ręki je bardzo chętnie, lubi leżeć u nóg człowieka; gdy chce coś otrzymać, obwąchuje rękę, lub kładzie przednie skoki na kolana człowieka. Natomiast pogładzić się daje niezawsze i nie każdemu, a wziąć na ręce nie daje się nikomu. Gdy mu się robi przykrość, t. zn. wypędza z miejsca, które sobie upodobał, nie puszcza do pokoju, lub nie daje ciasta, którego zapach czuje, warczy podobnie do psa, słupkuje i bębni przednimi skokami z ogromną szybkością po rękach lub nogach człowieka. Ciekawe jest, że nigdy nie ugryzie człowieka w rękę, natomiast za spodnie chwyta nieraz zębami i szarpie zajadle.

Obecnie dosięga on wielkości dorosłego zająca, żal mi go wszakże wypuścić na wolność, gdyż zbyt jest przyzwyczajony do ludzi i odrazu padnie ofiarą pierwszego spotkanego kłusownika. Najchętniej oddałbym go do zwierzyńca, gdzie ze względu na swój śmiały stosunek do ludzi przedstawiałby niewątpliwą atrakcję.

W domu trzymać go dłużej nie chcę, gdyż bądź co bądź jest to więzienie dla wolnego zwierzątka, pozatem nie wyobrażam sobie, jak przetrwałby czas parkotów.

LEWESTAM,
por. 63 pp., Toruń.



O PRAWIE ŁOWIECKIEM W DANJI I FINLANDJI.

W czasopiśmie leśnem „Skogen", wychodzącem w Sztokholmie, w numerze 11, mamy charakterystykę nowo uchwalonego przez parlament, prawa łowieckiego w Danji, i projekt takiegoż, który wpłynął do parlamentu w Finlandji. Sądząc, że będzie ciekawem, jak rozwiązuje się aktualne sprawy łowieckie u innych, podaję wspomniany wyżej artykuł w tłumaczeniu ze szwedzkiego.

NOWE PRAWO ŁOWIECKIE W DANJI.

Ogólne i specjalne przepisy.

Kierowniczą zasadą jest nadal, że prawo polowania związane jest z prawem posiadania ziemi (teren), natomiast na morzu przysługuje ono bez wyjątku, każdemu duńskiemu obywatelowi. Wszelkie polowanie jest zakazane między wschodem a zachodem słońca, z wyjątkiem na wodne i błotne ptactwo na ciągach, które wolno strzelać na pół godziny po zachodzie i tyleż przed wschodem słońca. To samo dotyczy również polowania na sarny, daniele i jelenie, o ile wyrządzają one szkody na polach.

Wśród restryktów uznanych za prawo, istnieje zakaz handlowania ptactwem morskiem, łowionem w sieci, oraz zastawiania wszelkich pułapek; nie wolno również polować i brodzić wzdłuż wybrzeża morskiego, gdzie na lądzie polowanie należy do innej osoby. Polowanie z motorówek i statków poruszanych mechanicznie, zabronione jest przez cały rok w Oresundzie, wzdłuż zaś pozostałych wybrzeży kraju tylko w czasie od 1 czerwca do 30 września. Pozatem zabronione jest: polowanie przy sztucznem świetle i z psami z rodzaju gończych; łapanie w żelaza (oprócz wydry) z wyjątkiem na podwórzach i oparkanionych ogrodach; używanie wnyków i lepów; stosowanie trucizn bez zezwolenia Min. Rolnictwa, z wyjątkiem fosforu na wrony i szczury; używanie broni małokalibrowej przy polowaniu na zające i inną większą zwierzynę czworonożną, oraz na bażanty; używanie większego kalibru broni śrutowej, niż 12 i wszelkich automatów do ładunków śrutowych; i wreszcie t. zw. sztykowanie bażantów (przebijanie bażantów nocą w czasie snu, przy pomocy ostrza nasadzonego na długą tykę).

Przepisy o dowodzie łowieckim.

Zaprowadzone w 1922 r. karty łowieckie, zastąpi dowód łowiecki, wydany według następujących zasad. Każdy, kto chce polować, obowiązany jest wykupić dowód łowiecki, przyczem właściciel gruntu zostaje od tego zwolniony na swem terytorjum w czasie 1 maj — 16 wrzesień, w celu niszczenia szkodników, jak: wróble, wrony, gawrony, sroki, gołębiarze i krogulce.

To samo go dotyczy, jeśli na terenie ogrodzonym, a więc podwórzach, ogrodach, parkach i t. p. tępi tchórza, kunę i lisa. Dowód łowiecki, wystawiony imiennie, jest ważny przez rok (1 kwiecień — 31 marzec) i jest do uzyskania w biurze policji w tej miej-

scowości, gdzie ubiegający się oń jest zarejestrowany. Obcokrajowiec powinien się zwrócić do tejże władzy, w tej miejscowości, gdzie pierwszy raz w ciągu roku zamierza polować. Dowód łowiecki nie może być wydany osobie niemającej lat 16. Osobom w wieku lat 16 — 18 wydaje się go na specjalne życzenie rodziców, lub opiekunów. Warto zanotować, że jednocześnie z udzieleniem dowodu łowieckiego następuje automatyczne ubezpieczenie od odpowiedzialności w wypadku uszkodzenia osoby postronnej.

Należności płacone za dowód łowiecki, wahają się w zależności od różnych okoliczności. Za wykonywanie polowania, za uczestniczenie w trzech zbiorowych polowaniach w ciągu roku, co dotyczy członków związków łowieckich (gminnych), jak również polowanie na morzu, płaci się 2 korony.

Za analogiczne uprawnienia, jak również prawo polowania na dzierżawionej powierzchni do 20 ha 5 koron *), a do 100 ha 10 koron. Kompletny dowód łowiecki, bez ograniczeń co do pewnych terenów kosztuje 20 koron. Ten, kto był skazany, bądź na hańbiącą karę, bądź dwa razy w ciągu pięciu lat za rozmyślne przekroczenie przepisów łowieckich, lub znęcanie się nad zwierzyną, traci dowód łowiecki na lat 5. Ten, kto był karany za to, że w ciągu polowania rozmyślnie, lub przez nieostrożność uszkodził innego, może stracić dowód łowiecki na pewien czas lub na zawsze.

Odszkodowania za szkody wyrządzane przez zwierzynę i przepisy ochronne. Odnośnie odszkodowania za szkody, wyrządzane przez zwierzynę, przyjęto, że właściciel polowania winien zapewnić plonom nieuprawnionego do polowania rolnika, całkowite bezpieczeństwo od jelenia, daniela i sarny, które mogą być szkodliwe w czasie, gdy polowanie jest dozwolone. Jeżeli właściciel polowania nie może albo nie chce tego wypełnić, to władze komunalne są w mocy w pewnych warunkach do uprawnienia rolnika do polowania na wymienioną zwierzynę.

W Danji nie odróżniono przepisu łowieckiego od prawa i dlatego wszystkie rozporządzenia mają charakter prawa (ustawy), a jako takie w ostatniej instancji rozstrzygane są przez parlament (riksdag). W omawianem tu prawie łowieckiem, w ten sposób potraktowane są też wszelkie przepisy ochronne.

Znajdujemy tam, że następujące ptaki są ochraniane przez cały rok: kury głuszca i cietrzewia, bąk, płaskonos (Spatula clypeata), czarny i biały bocian, żóraw mornel (Morinellus), szablodziób (Recurvirostra avocetta), łabędź, ohar (Tadorna tadorna), orzeł, kania, sowa, sokół (z wyjątkiem wędrownego), turkawka, ptaki łażące, kruk, oraz wszystkie ptaki specjalnie niewymienione. O ile natomiast wyrządzają szkody w ogrodnictwie, leśnictwie lub rybołówstwie, to wolno tępić następujące ptaki: szpaki, gile, krzyżodzioby, grzywacze, kawki, czaple, rybołówki i sójki. Pośród pozostałych terminów ochronnych, mogących budzić zainteresowanie, daje się zauważyć to, że polowanie na słonki jest dozwolone w czasie od 25 września do 6 kwietnia, a więc i w czasie wiosennych ciągów *). Na ptaki pływające i brodzące, wolno w ogólności polować od 1 sierpnia do 31 grudnia. Jednak na kuligi (Numenius arcuatus) zaczyna się polowanie 1 lipca, na co są liczne ubolewania ze strony myśliwych, z powodu niepokoju, jaki przez to wprowadza się do rewirów w ciągu lipca. Kuropatwy wolno strzelać od 18 września do 1 listopada, bażanty zaś od 1 października do 31 grudnia.

Na jelenie byki, daniele byki, lisy, borsuki, króliki, wiewiórki wolno polować przez cały rok. Kozły od 15 maja do 14 czerwca i od 1 października do 31 grudnia, przyczem kozy wolno strzelać tylko od 1 października do 31 grudnia, łanie zaś daniela i jelenia od 1 października do 28 lutego. Zające strzela się od 1 października do 18 grudnia.

Jeż cieszy się całkowitą ochroną, z wyjątkiem w bażantarniach. Jeleń, daniel, sarna i zając nie podlegają żadnej ochronie na podwórzach i wewnątrz wszelkich miejsc ogrodzonych, jak szkółki, sady, zwierzyńce i t. p.

Przepisy karne.

Nielegalne polowanie karane jest grzywną nigdy nie niższą od 20 koron. Za kłusownictwo, uprawiane w niedzielę, albo święto w lesie, albo na polach uprawnych, pokrytych zbożem, z wozu, a o z sani, z drogi albo ze ścieżki, najmniejszą grzywną jest 50 koron; jeżeli zaś dokonane było w nocy, to najmniej 100 koron. Oprócz grzywny winny musi zapłacić za zabicie łownej zwierzyny: jelenia i daniela 50 kor., sarny 30 kor., zająca, lisa, wydry, borsuka, cietrzewia i łabędzia 15 kor., kuropatwy, bażanta, kuliga (Numenius aronatus) i t. p. 10 kor., za pozostałe ptaki po 2 korony.

Przekroczenie „specjalnych przepisów" zwykle karane jest grzywną 200 koron.

Za przekroczenie ustawy łowieckiej przez dzieci, poniżej lat 15, odpowiadają rodzice, tak, jak za własne czyny.

Prawo nabiera mocy z dniem 1 lipca 1931 r., przyczem postanowienia, dotyczące dowodu łowieckiego i broni automatycznej, dopiero 1 kwietnia 1932 r.

PROJEKT USTAWY ŁOWIECKIEJ W FINLANDJI.

Projekt fińskiego prawa łowieckiego, będąc podany w formie wniosku do parlamentu, został przyjęty w odpowiedniej komisji, która wybrała jeszcze komitet pięciu dla bliższego jego rozważenia. Zakończenie prac tego komitetu spodziewane jest przed jesienną sesją sejmową.

Projekt głosi, że prawo polowania na pewnym terenie należy do jego właściciela. Ten, kto ma w stałem posiadaniu ziemię, osadę lub tym podobną posiadłość, ma prawo polowania na tym terenie, którym rozporządza. Prawo to przechodzi na dzierżawcę tylko w tym wypadku, jeżeli uczyniono wyraźną o tem wzmiankę w kontrakcie.

Opłaty łowieckie i związki łowieckie.

Nie wolno uprawiać polowania przy użyciu broni

*) Korona duńska = 2,4 złotego.

*) Jak wiadomo, w Szwecji polowanie na słonki na ciągu uważane jest za kłusownictwo!

palnej lub innych środków łownych, bez uiszczenia drobnej opłaty i wykupienia karty łowieckiej. Opłaty te wynoszą 30 f. m. *) na rok dla uprawiających polowania zawodowo, dla innych 50 f. m. Cudzoziemiec, o ile pragnie polować nietylko na własnym obszarze, płaci 500 f. m.

Według projektu, wszyscy obywatele fińscy danego lanu (lan = województwo), którzy wnieśli opłaty łowieckie, tworzą związek łowiecki. Jego regulamin ustala Min. Rolnictwa, mogące również spowodować powstanie dwóch, albo trzech takich związków, każdy z oddzielnymi terenami w „lanie". Członkowie związku nie mogą być zmuszani do dostarczenia środków na pokrycie wydatków związku. Co zaś dotyczy właścicieli polowania, którzy rozporządzają tak małymi terenami, że racjonalna gospodarka łowiecka nie może być na nich prowadzona, to powinni oni albo łączyć się sami, albo przez wydzierżawienie prawa polowania popierać tworzenie się odpowiednich obwodów łowieckich. Gdzie tego niema, tam może wojewoda (landshörding), o ile uzna za konieczne dla zachowania zwierzyny, zamknąć polowanie na zwierzynę łowną na wniosek inspektora łowieckiego w pewnych gminach, gdzie tereny poszczególnych właścicieli czy to z tytułu własności, czy też dzierżawy, nie przekraczają 150 ha, nie licząc w tem wód. To samo dotyczyć może i większych terenów, gdzie racjonalna gospodarka łowiecka jest w zaniedbaniu i grozi przez to wyniszczeniem zwierzyny.

Wałęsające się psy.

Odnośnie wałęsających się psów głosi projekt ustawy, że taki pies powinien być w stosowny sposób z terenu usunięty, ale bez wyrządzenia mu szkody. Psa powinien zatrzymać właściciel polowania, zawiadomiwszy o tem natychmiast jego posiadacza; o ile jest on nieznany w okolicy, melduje się policji. W razie jeśli właściciel chce psa z powrotem odzyskać, musi zapłacić 25 f. m. oraz odszkodowanie za jego utrzymanie, w przeciwnym wypadku jest pies dla niego stracony. O ile w ciągu roku spotka się takiego psa znowu w rewirze, należy przy odbiorze zapłacić podwójną sumę. Za trzecim razem psa wolno zastrzelić, lub też przechodzi na własność gospodarza terenu łowieckiego.

Kary i rozporządzenia ochronne.

Za kłusownictwo najwyższa kara jest 50 dni aresztu, jeżeli zaś chodzi o łosia, najmniej 50 dni. Ten, kogo skazano na grzywnę za niewniesienie opłaty łowieckiej, płaci ją podwójnie. Projekt prawa zakazuje użycia broni wojskowej do polowania, z wyjątkiem na fokę, używania na łosie kuli opancerzonej, oraz mniejszego kalibru niż 8 m/m. Polowanie z motorówek jest zabronione. Ptactwem skubanem, a niepieczętowanem, któremu odcięto lub oddarto nogi i skrzydła, nie wolno handlować ani też trzymać go na składzie.

Pośród terminów ochronnych zasługują na uwagę następujące: łoś, dziki ren, łabędź, samica i młode kaczki edredenowej ohar (Tadorna tadorna), szlacharek (Mergus albellus), kura bażanta i przepiórka mają zupełną ochronę przez cały rok; zając od 1 marca do 31 sierpnia; wiewiórka od 1 marca do 19 sierpnia; uhla (Oedemia fusca), kaczka czarna (Oedemia nigra), lodówka (Herelda hyemalis) i inne od 1 marca do 19 sierpnia; cietrzew kogut, pardwa, gołębie od 1 marca do 19 sierpnia; głuszyca i kura cietrzewia od 1 listopada do 19 sierpnia; kuropatwa od 21 października do 14 września; bażant kogut od 1 grudnia do 30 września; krzyżówka i inne kaczki gągoł (Clangula clangula), dzika gęś i bekas od 1 marca do 19 sierpnia; kaczor edredenowy od 1 marca do 31 maja; drozdy od 1 marca do 30 czerwca.

Specjalne rozporządzenie władz może być wydane w sprawie zmiany terminów ochronnych, albo dla całego państwa, albo dla poszczególnych dzielnic; tą samą drogą może wyjść pozwolenie polowania na łosie.

WACŁAW SZABŁOWSKI.

Gułów.

*) 1 f. m. = 25 groszy.

NOWE METODY OBLICZANIA SZYBKOŚCI POCZĄTKOWEJ.

Powszechnie znany jest sposób obliczania szybkości kuli lub naboju śrutowego przy strzale. Aparat używany do tego, nazywa się chronografem i składa się z dwuch elektrycznych obwodów, które nabój w locie przecina kolejno. Chronograf notuje czas, który upłynął pomiędzy przejściem przez pierwszy i drugi obwód, jeżeli więc wiemy, jaka jest odległość między nimi, a aparat podaje, w jakim czasie pocisk ją przebył, łatwo jest obliczyć przeciętną jego szybkość. Jest to metoda prosta i naogół dość dokładna. Ponieważ szybkość otrzymana w ten sposób, jest przeciętna tylko na małym dystansie pomiędzy dwoma obwodami i ponieważ ten dystans nie powinien być zbyt krótki, bo niemożliwemby było otrzymać dość dokładne obliczenia tak nieskończenie małego przeciągu czasu, jasnem jest, że zachodzą pewne trudności przy skonstatowaniu, z jaką szybkością kula wychodzi z lufy.

Jeżeli chodzi o pojedyncze pociski, jak kule karabinowe, nie gra to wielkiej roli, bo wiemy, że w swej podróży powietrznej podlegają one pewnym określonym prawom. Gdy więc mierzymy naprzykład szybkość na 20 yardach, a obliczenia dają nam przypuszczalną szybkość w środku (to znaczy na 10-tym yardzie), możliwem jest obliczenie szybkości kuli w każdym okresie jej biegu. W ten sposób chronograf dostarcza nam łatwego sposobu ustalenia początkowej szybkości.

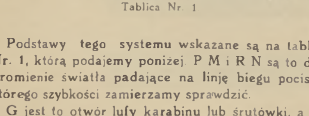
Ale inna jest rzecz, gdy chodzi o śrutówki. Tu pociskiem jest nie pojedyncza kula, ale większa ilość drobnego śrutu. Gdyby każde ziarnko poruszało się z osobna, miałoby bieg podlegający tym samym pra-

wom, co i kula, to znaczy, że możnaby było obliczyć szybkość naboju o 10 yardów od wylotu lufy i tem samem na każdym punkcie toru. Pamiętajmy jednak, że w chwili kiedy pocisk wypada z lufy, ziarnka śrutu są tak samo ściśnięte, że nie mają samodzielnego ruchu i w pierwszej chwili uważać je można za całość, a nie za pewną ilość poszczególnych jednostek, poruszających się indywidualnie. Wobec tego różnice szybkości na przestrzeni mniejszej niż 10 yardów od lufy, nie mogą być łatwo ustalone.

Zdjęcia fotograficzne, robione przez Mr. P. P. Znayle'a i opisane 15 października 1925 r. w amerykańskiem piśmie „The American Rifleman", wykazują, że o 3½ stopy od lufy nabój śrutowy porusza sią jako pocisk pojedynczy, bo jest jedna fala powietrzna. O 12 stóp jednak ziarnka śrutu wytwarzają poszczególne fale, co dowodzi, że się już zaczęły poruszać samodzielnie. Przypuszczalnie jednak śruciny czołowe osłaniają tylne przed prawdziwymi skutkami oporu powietrza. A zatem możliwem jest, że na przestrzeni pierwszych trzech yardów swego biegu, pocisk może się poruszać zupełnie niezależnie od wielkości śrutu z którego jest zrobiony, a w każdym razie opór powietrza jest mniejszy, niż gdyby każda śrucina poruszała się indywidualnie.

Wszystkie te czynniki zostały wzięte pod uwagę przy ustaleniu metody kalkulacji szybkości początkowej, zgodnej ze wszystkimi, dotąd zaobserwowanymi faktami. Pamiętajmy, że odrzut zależy bezpośrednio od szybkości początkowej i skutkiem tego, badając siłę odrzutu, można łatwo uzyskać pewne kryterjum obliczeń przy badaniu tej szybkości.

Ostatniemi czasy stworzono zupełnie nowy system obliczania szybkości początkowej u wylotu lufy, tak karabinu jak i śrutówki. Rezultaty otrzymane dotychczas przy jego pomocy, potwierdzają w zupełności obliczenia zdobyte uprzednią metodą. System nazwany „Interceptor", użyty był po raz pierwszy przy określaniu szybkości kul karabinowych i opisany w kwietniu 1920 w amerykańskiem piśmie „Proceedings of the U. S. Nationale Academy of Sciences". Następnie został zbadany i udoskonalony przez departament Badań (sekcja Nobla) cesarskiego chemicznego przemysłu, który go zastosował do śrutówek z wielkiem powodzeniem.



Tablica Nr. 1

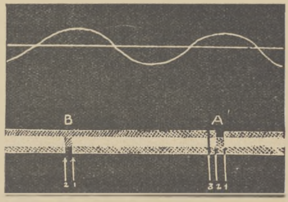
Podstawy tego systemu wskazane są na tablicy Nr. 1, którą podajemy poniżej. P M i R N są to dwa promienie światła padające na linję biegu pocisku, którego szybkości zamierzamy sprawdzić.

G jest to otwór lufy karabinu lub śrutówki, a tor kuli lub naboju śrutowego oznaczony jest kropkowaną linją A B, przeciętą promieniami światła w punktach A i B.

Oba te promienie odbijają się pod kątem prostym w zwierciadłach M i N (jak to wskazano na tablicy Nr. 1) w ten sposób, że się zbiegają w punkcie C. Gdyby w tem miejscu znajdował się ekran, oba promienie padałyby nań jako dwie równoległe linje świetlne, nawet lekko wchodzące jedna na drugą.

Zamiast ekranu ustawiony jest w punkcie C aparat fotograficzny taśmowy i kiedy film się kręci, oba promienie światła zaznaczają się na nim, dając po wywołaniu fotografję jasnej, szerokiej, podwójnej wstęgi.

Jeżeli którykolwiek z tych promieni zostanie przesuwany przez jakieś ciało nieprzezroczyste, fotografja wykaże tylko jedną wstęgę (promienia, który nie został przerwany). Przerwa zaś w drugiej wstędze zależeć będzie od tego, jak długo owe nieprzezroczyste ciało znajdowało się na drodze promienia.



Tablica Nr. 2.

Jeżeli kula przesuwa się wzdłuż linji AB, to wpierw przetnie promień PM, a następnie dopiero pr. RN. Na fotografji spowoduje to przerwę świetlnej wstęgi w punkcie A, a następnie drugą na przeciwnej jej stronie, po przejściu pocisku w punkcie B. Mamy więc dokładny obraz biegu kuli od A do B, a jeżeli odległość A B jest znana i okres czasu pomiędzy obu przerwami na zdjęciu może być wyliczony, szybkość kuli na dystansie A B z łatwością da się ustalić.

Odległość pomiędzy A i B może być dowolna i wymierzona z wielką dokładnością. Dr. Taylor i Mr. Wark z „Imperial chemical Industries" którzy wypróbowali ten system, ustawili tak aparat, że pierwsze przecięcie w punkcie A mieściło się o 3½ stopy a drugie o 5⅔ stopy od wylotu lufy. A zatem, jeżeli czas pomiędzy dwiema przerwami jest określony, przeciętna szybkość kuli otrzymuje się na dystansie 2 stóp (od wylotu kuli) i to może być przyjęte jako rzeczywista szybkość na połowie przestrzeni pomiędzy dwoma przecięciami, to znaczy o 4⅔ stopy od wylotu lufy.

Aby wymierzyć tak niesłychanie krótki przeciąg czasu, należy się posługiwać specjalnym aparatem, bardzo dokładnym a nieskomplikowanym, opartym na zasadzie, że kamerton nastrojony na pewien ton, wibruje zawsze w tem samem tempie.

A zatem instrument zwany kamertonem Eccles'a ustawia się według aparatu, przyczem jedno ramię tegoż kamertonu zaopatrzone jest we wklęsłe zwier-

ciadło, które załamuje promień światła w kierunku kliszy aparatu. Gdyby kamerton był bez ruchu, ten promień wypadłby na fotografji jako cieniutka linja prosta, równoległa do szerokiej, podwójnej wstęgi tamtych dwóch promieni. Ale, gdy kamerton wibruje, wklęsłe lusterko na jednem z ramion załamuje promień wtył i wprzód, tak, że zamiast prostej linji, otrzymujemy na fotografji linję falistą, która nam daje dokładny okres czasu. Ponieważ kamerton wibruje 1000 razy na sekundę, odległość między jednym wierzchołkiem fali a drugim oznacza $1/_{1000}$ część sekundy.

Mamy więc czas zaznaczony na tem samem zdjęciu, które wskazuje oba przecięcia, co pozwala nam określić dokładnie ile tego czasu upłynęło pomiędzy pierwszem a drugiem przecięciem.

Następnie oba promienie są po strzale zakryte i drugie zdjęcie jest zrobione bez kamertonu. Daje ono nam linję prostą, przecinającą poprzednią falistą, co ogromnie pomaga przy obliczeniach.

Ten system był z dobrym skutkiem stosowany przy określeniu szybkości kuli karabinowej, jak to przedstawia tablica Nr. 2. A jest pierwszem przecięciem, B drugiem, a linja falista u góry rysuje się bardzo wyraźnie. Zaraz za pierwszem przecięciem A znajduje się ciemna, cienka linijka, spowodowana jutową przybitką, używaną zawsze w nabojach z prochem „cordite".

Przybitka ta zeszła z toru kuli i dlatego na punkcie B jest już niewidoczna.

Jeżeli długość samego pocisku jest znana, jego szybkość przy każdem przecięciu może być ustalona przez wymierzenie długości tegoż przecięcia.

Tablica Nr. 3 przedstawia strzał nabojem śrutowym. Jeżeli porównamy przecięcie na tej tablicy, z przecięciem na tablicy Nr. 2, zauważymy, że kula robi jedną ostrą przerwę na wstędze świetlnej, a nabój śrutowy i przybitki robią kilka mniejszych. Jest to zrozumiałe, bo śruciny i przybitki oddzielają się bardzo prędko po opuszczeniu lufy. Pierwsze i drugie przecięcie naznaczone jest literami A i B jak i uprzednio, ale odrazu widać, że wyglądają one inaczej niż na tablicy Nr. 2. W punkcie A przecięcia spowodowane nabojem, przybitkami i paru poszczególnemi śrucinami, są wyraźnie zaznaczone. W punkcie B przybitka pierwsza znikła, cały nabój się rozpadł trochę więcej, a przybitki wojłokowa i kartonowa są bardziej oddalone.

Używając tej metody do mierzenia szybkości pocisku śrutowego w odległości $4^2/_3$ stopy od wylotu lufy, wzięto dwa chronografy; jeden, ażeby otrzymać szybkość na $4^2/_3$ stopie, a drugi do wymierzenia szybkości na 20-tym yardzie.

Procedura używana przez Dr. Taylor'a i Mr Wark'a polegała na obliczeniu szybkości pocisku w odległości 4¾ stopy przy pomocy interceptora, a ponad 30 yardów przy pomocy chronografu. Po całej serji strzałów otrzymano definitywnie stosunek między szybkością według interceptora, a szybkością według chronografu na dystansie ponad 30 stóp.

Następnie druga serja strzałów została zbadana takimi samymi nabojami, ale z użyciem dwu chronografów; każdy wskazywał 30 stóp na pierwszym aparacie, a 60 stóp (20 yardów) na drugim.

Ustalono zatem stosunek pomiędzy szybkością według chronografu ponad 30 stóp, a zwykłą szybkością ponad 20 yardów.

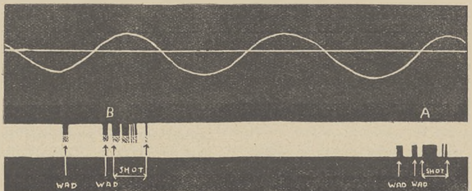
Następująca tabela podaje wyniki otrzymane przy użyciu zwykłego sztucera.

Szybkość według chronografu ponad 20 yardów (szybkość zwykła)	Szybkość według interceptora	Obliczona szybkość początkowa
952 f.	1.086 f.	1.080 f.
1.024 „	1.221	1.224 „
1.071 „	1.293 „	1.319 „

Widzimy z tego, że największe odchylenie między szybkością według interceptora a wyliczoną szybkością początkową, wynosi zaledwie 2%, tak, że nowa metoda obliczania szybkości pocisków u wylotu lufy potwierdza w zupełności prawdziwość uprzednich obliczeń. Pozostaje jednak olbrzymie pole do badań nad strzałami z luf cylindrycznych i grubszym śrutem, które osiągają większą szybkość.

W każdym razie Departament Badań Cesarskiego Chemicznego przemysłu zasługuje na wdzięczność, za udoskonalenie metody, mającej dla balistyki tak wielkie znaczenie.

M. Z.



Tablica Nr. 3.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

—m— Dn. 19.XII odbyło się polowanie w majątkach Ustków i Wola Zabart. własność pp.: Zdzisława i Stanisława Kamockich. Obecni byli panowie: Andrzej Lubieński, Henryk hr. Tyszkiewicz, Andrzej Potworowski, A. Kołodziejski, J. Bożewski, J. Ruszkowski, E. Sokołowski, Zygmunt, Antoni, Stanisław i Zdzisław Kamocki. Padło 230 zajęcy, królem polowania był p. A. Potworowski z Kobylnik, mając 63 zające na rozkładzie.

—j— Dnia 21 listopada b. r. odbyło się na jednym z łowieckich terenów dóbr Włostowskich, Szambelanostwa Szymonostwa Karskich w 15 strzelb polowanie, na którem padło 303 sztuki zajęcy i kuropatw. Udział w niem wzięli pp.: Jerzy Jelski (28 sztuk na rozkładzie), Krzysztof i Artur ks. Radziwiłłowie, Tadeusz i Wiktor hr. Plater - Zyberkowie, Stanisław hr. Komorowski, Mieczysław hr. Kwilecki, Szamb. August Łempicki, Michał hr. Mycielski, Emanuel i Piotr hr. Moszyńscy, radca Michał Mościcki, Stanisław Morawski, Roger hr. Raczyński, Konstanty ks. Czetwertyński (junior). Po polowaniu odbyły się tańce, w których brały udział panie: Edwardowa hr. Tyszkiewiczowa, Stefanowa hr. Moszyńska z córką Marją, Stanisławowa Morawska, hr. Marja-Róża Kwilecka, Augustowa Łempicka, hr. Marja Broel-Platerowa-Lubecka, księżne Zofja i Krystyna Radziwiłłowe (nie tańczące z powodu żałoby), ks. Marja Czetwertyńska, hr. Marja Plater - Zyberkówna. Wyjątkowa gościnność państwa domu pozwoliła uczestnikom zapomnieć na parę godzin o obecnych codziennych troskach i kłopotach.

—k— W majątku Tomczyce, w powiecie grójeckim, własność pana Stanisława Bonieckiego odbyło się polowanie dnia 17 i 18 grudnia r. b.

W ośm strzelb ubito: zajęcy 151 sztuk, królików 2 sztuki i lisów 4 sztuki, razem 157 sztuk.

Królem polowania został pan Edward hr. Plater z Osuchowa.

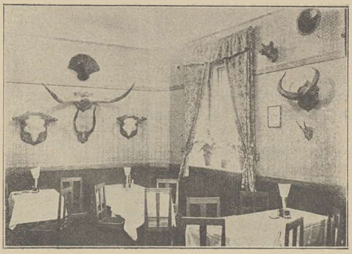
KILKA SŁÓW O WNĘTRZU RESTAURACJI MYŚLIWSKIEJ.

W sercu Warszawy od trzech lat rozwija się, bijąc coraz żywszym pulsem, nowy typ zakładu gastronomicznego.

Zakład ten zwrócił na siebie uwagę przedewszystkiem cudzoziemców wyszukujących na wzór zachodnioeuropejski, specjalnego rodzaju oberż, które po za doborową kuchnią mogą zaimponować świetnością wnętrza swojego lokalu.

Takie, do pewnego stopnia, rewelacyjne wnętrze o charakterze leśniczówki, przystrojonej w artystyczny sposób, bezcennej wartości trofeami myśliwskiemi, posiada restauracja myśliwska p. f. „Prima".

Zwiedzamy wnętrze. Najpierw rozkoszujemy się oglądaniem rzadkich okazów rogów różnych gatunków, zaczynając od rogów łosia, jelenia, daniela,



kozła i kończąc na wielu innych trofeach egzotycznych odmian jelenia.

Następnie wzrok swój przenosimy na smukłe, strzeliste i harmonijne lub też potężne, rosłe rogi antylop afrykańskich (uszeregowane od najmniejszych do największych).

Wreszcie podziwiamy odmiany rogów bawolich od wołu stepowego do żubra białowieskiego.

Całość wnętrza uzupełniają prześliczne, i z wielkim smakiem artystycznym dobrane, główki: niedźwiadka wilka syberyjskiego, lisa, kozicy i t. d. oraz dropie, bażanty, głuszce, cietrzewie, słonki, kuropatwy, dzikie kaczki i t. p.

O wartości eksponatów, ich doborze i rzadkości zbędne jest mowić.

Wystarczy, że są one własnością niestrudzonego kolekcjonisty, p. Stefana Greulicha, który posiada największy, zbiór trofeów myśliwskich nietylko w Polsce może, ale i na kontynencie.

Jako współwłaściciel „Primy", p. Stefan Greulich, chociaż w ten sposób chciał cząsteczkę swoich zbiorów wystawić na widok publiczny, nadmieniając niejednokrotnie, że czas jest największy, aby wspólnym wysiłkiem stworzyć w Polsce „Muzeum trofeów myśliwskich".



Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.**

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom niewolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą a 5- pop. W redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

O DOKŁADNY ADRES.

Sz. P. Prenumeratorów prosimy o dokładne podawanie nam adresów. Adres ma zawierać: imię, nazwisko, miejscowość, pocztę i województwo (powiat zbyteczny).

Prenumeratę wysyłać najlepiej na konto czekowe w P. K. O. Nr. 80-82.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji z **ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.":**

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Görtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3.00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana—25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego: zesz. 1 — 1,40 zł.; zesz. 2 — 2,50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2.00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) **„Żubr"** — 3,30 zł., 2) **„Nad Nilem Niebieskim"** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1,00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy" — 3,00 zł., 2) „Polująca Pani" — 3,50 zł., 3) „Estetyka Łowiectwa" — 2,00 zł.

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie" — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego „Wspomnienia z życia łowieckiego". — 7 zł. (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego" 25% rabatu). **„Skowronek"** — 3,60 zł. **„Kruk"** — 4,50 zł. **„Słonka"** — 4 zł.

J. W. Kobylański. **„O zwierzyńcu w Katowicach"** 3 zł., **„Jak powstał w Odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie"** 3 zł., **„O zwierzyńcu w Malinowszczyźnie"** 1 zł., **„O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie"** 1,50. **„O zwierzyńcu w Częstochowie, Grodnie, Katowicach, Krakowie i Lesznie"** 1 zł., **„Humor i łacina myśliwska"** 1,50.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1,40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.

O NIEOTRZYMANE NUMERY.

Prosimy uprzejmie o wczesne zawiadamianie nas o nieotrzymanych numerach pisma. Reklamacje będą uwzględniane tylko w ciągu 3 tygodni od daty wyjścia danego numeru. Niereklamowane numery mogą być odstąpione w cenie 1 zł. za numer, lub o ile są na wyczerpaniu — jedynie w cenie całego rocznika.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.